Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 49. Grodzisk, 6. grudnia 1873. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Non placentia, sed vera.

Mówią powszechnie, że literatura jest obrazem albo zwierciadłem umysłowego życia narodu. Jeśli tak, tedy rozwój lub upadek piśmiennictwa teologicznego daje słuszną miarę podniesionego, czerstwego, lub też przeciwnie zamarłego, znikczemniałego życia w duchowieństwie. Duchowieństwo bowiem przedewszystkiem ma obowiązek pielęgnować nauki kościelne; duchowieństwo, jako najwięcéj wykształcona część społeczeństwa, powinno dawać popęd do piśmienniczych przedsięwzięć, owszem przewodniczyć we wszelkich umysłowych robotach. Skoro gdzie spostrzegamy, że kapłani skrzętnie uprawiają rozległe niwy kościelnych umiejętności, wyprowadzamy stąd nader prosty wniosek, że tam duchowieństwo światłe, rącze do pracy, i że obraca się z pożytkiem dla siebie, dla Kościoła i dla narodu we właściwéj sferze. Przeciwnie zaś sądzimy o takiém, co nie daje żadnego znaku o sobie: że jest albo zacofane w naukach, albo też zatopione w marnych zachodach ziemskich, lub co gorsza, że pędzi dni bezmyślnie, w zabawach i rozrywkach, w rozkoszach i dostatkach — z czego zapewne brzuch ma się dobrze, od czego tuczy się ciało, ale duch grubą a tłustą warstwą zarastając, wszelkie swe siły traci i nikczemnieje coraz bardziéj. *Corpus aggravat animam*, mówi Pismo św.

Duchowieństwo katolickie w ogólności nie zalega pracy umysłowéj, nie zakopuje bezużytecznie skarbów nabytéj wiedzy, lecz obfity robi z nich użytek publiczny. Kto zna n. p. duchowieństwo francuzkie i kościelną literaturę Francyi, ten wszelki dank hołdu dla pracowitego a światłego duchowieństwa oddawać będzie. Gdybyśmy „kulturą“ niemiecką, która sobie saméj wyłącznie tę nazwę przyznaje, nie byli odgrodzeni od oświaty romańskich szczepów, wiedzielibyśmy wszyscy lepiéj o rozlicznych, a wielkich i chlubnych przedsięwzięciach literackich ze strony kleru katolickiego we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii. Tymczasem dość wspomnieć olbrzymie wydawnictwo X. Migne, któremuby nawet królewska munificencya nie wydołała; dalszy ciąg wydawnictwa Bollandystów, Ojców Kościoła, Doktorów, teologów, kaznodziejów, żywotopisarzy; wydawnictwo sztuki chrześciańskiéj, takich pism, jak: *Sciences écclésiastiques*, *Etudes réligieuses*, daléj, tysiące pojawiających się corocznie książek i dzieł teologicznych, moralnych, kanonicznych — Brewiarzy, Mszałów, Rytuałów itd., wreszcie żywy udział w prasie kościelnéj i politycznéj, — a dla skrzętności i wytrwałych zachodów tego duchowieństwa niepomierny szacunek powziąść musimy. Zaiste, umiejętności Boże i nauka świecka mają tam swoich gorliwych czcicieli; więc też skala umysłowego życia podniesiona do znakomitéj wysokości, tam kwitnie życie rzetelne, właściwe istotom rozumnym, pomnym, iż mają nieśmiertelnego ducha, który coraz nowego pokarmu potrzebuje.

Dokładniéj znane nam już duchowieństwo niemieckie, na które zazwyczaj jako na wzór pod względem pracowitości, gruntownych studyów i płodności literackiéj wskazują. Tak też jest niezawodnie. Nie możemy wyliczać wszystkich dzieł uczonych z każdéj gałęzi nauk teologicznych; uprzytomnijmy sobie choćby tylko tak zwaną bieżącą literaturę, czasopisma rozmaitego rodzaju, które albo sami duchowni wydawają, albo też znakomicie pracami swemi podtrzymują. Mamy tedy uczone pismo: *Katholik*, wychodzące od lat 40 w Moguncyi, któremu głos publiczny pierwszeństwo pod względem gruntowności i nauki oddaje. Zamieszczają w niém artykuły swoje taki X. Moufang, X. Dr. Stoeckl, były profesor filozofii w Monasterze, znany z wybornych dzieł filozoficznych, i wielu innych. Rywalizują z nim: *Stimmen aus Maria-Laach*, wydawane przez samych Jezuitów. W Monachium wychodzą założone przez starego Goerresa: *Historisch politische Blätter*, wydawane wprawdzie przez świeckiego uczonego i męża stanu, Dr. Joerga, ale wspierane i przez duchownych. Daléj jest *Archivum für kath. Kirchenrecht;* dla recenzyi i krytyk jest: *Litterarischer Handweiser* pod redakcyą dwóch księży w Monasterze; kaznodziejstwo ma kilka

swoich organów: we Wrocławiu: *St. Hedwigsblatt*, w którym kazania naszego Skargi przełożone zostały; są *Prediger und Katechet*, — *Chrysologus*, *Kanzel*. Teologia pastoralna niemniéj liczne ma na swe usługi czasopisma: Monasterski *Pastoralblatt*, wydawany przez grono plebanów; tak samo w Kolonii, Paderbornie, Augsburgu, Monachium, we Warmii, i nie ma dyecezyi, którąby przynajmniéj takiego praktycznego pisma nie posiadała.

A cóż mówić teraz o literaturze politycznéj? Prócz rozpraw i broszur drukowanych osobno, w któryméż dzienniku politycznym nie widzim pióra jakiego duchownego? Od kilku lat prasa katolicka wyszła z powijaków niemowlęctwa swego, rozsiadła się gęsto i szeroko od pierwszych stolic aż do miasteczek powiatowych, a jeżeli dziś kwitnie, rozwija się i wpływ wywiera, komuż to nasamprzód zawdzięcza, jeżeli nie duchownym? Księża niemieccy umieli nie tylko żarliwie w kółku towarzyskiém naprzeciw liberalno-masońskiéj prasie powstawać, jak się to u nas dzieje, lecz energicznie przyłożyli ręki do pługa — postarali się o fundusze, o współpracownictwo, i pozakładali dzienniki, które niemałą oddają usługę Kościołowi i społeczeństwu. Nieprzyjazne gazeciarstwo musi się liczyć z prasą katolicką, a nie mogąc utaić swego gniewu, przezywa ją „Kaplanpresse.“ Oczywiście, miano to mające na celu zohydzić katolicką publicystykę, zaszczyt jéj przynosi u wszystkich katolików.

W jakiémże opłakania godném położeniu znajdowałaby się dziś sprawa katolicka, wobec tylu zamachów ze strony prawodawstwa niesprawiedliwego i wobec rozwścieklonéj bezbożnéj prasy, gdyby nie miała dzielnych szermierzy, co jéj bronią naprzeciw wszelkim napaściom, co prostują fałsze, usuwają wątpliwości, zagrzewają do męztwa i wlewają w zwątpiałe serca otuchę i nadzieję?

Była to myśl nader szczęśliwa i płodna w nieobrachowane następstwa założyć w samém gnieździe protestantyzmu, w stolicy protestanckiéj monarchii, dziennik katolicki, a wybitnie katolicki. *Germania* berlińska ma zdolnego redaktora w osobie młodego duchownego Pawła Majunke, który do redakcyi powołał katolickich pisarzy, znanych chlubnie skądinąd, a między nimi dwóch księży pracuje (X. Koziołek.) *Germania* jest dziś potęgą, któréj głosu ni urzędowa prasa, ni liberalno-masońska przytłumić nie zdolna.

We Wrocławiu jest katolicka *Schlesische Volks-Ztg.*, powstała głównie z funduszów księżych, przez nich utrzymywana, przez nich redagowana. Tak samo wyborna gazeta w Bonn: *Deutsche Reichs-Ztg.* któréj redaktorem duchowny z Wrocławia. — X. Florencourt zdaje się jakby miał powołanie do zakładania małych pisemek katolickich: objeżdża dyecezye, zakłada, gdzie się tylko da, gazetę katolicką, talentem swoim wskaże jéj właściwy kierunek i podniesie do znaczenia, i znowu do innych stron się udaje, by tę samę pracę na nowo rozpoczynać. Naprzeciw liberalno-urzędowéj *Kölnische Ztg.* powstała *Kölnische Volks-Ztg.*, do któréj wielu księży pisuje.

Oto pobieżny obraz prac zagranicznego duchowieństwa.

Cóż teraz powiedzieć o duchowieństwie polskiém, a mianowicie o duchowieństwie w obu naszych archidyecezyach? Czy równie zaszczytne możem dać o niém świadectwo? Niestety, tutaj musim zaraz z góry zastawić się słowy, które wyrzekł Ojciec św. do redaktora *Unita cattolica*: *Non placentia, sed vera*; nie będziem schlebiali miłości własnéj, nie będziem pisali tego, co łechce ambicyą, powiemy prawdę i czystą tylko prawdę — niech boli jak chce.

Duchowieństwo wielkopolskie uchodzi w oczach innych dzielnic Polski za wzorowe pod każdym względem, za światłe, za pracowite, za przedsiębiorcze i za dojrzałe w sprawach polityczno-społecznych. Przyznawają mu rolę pierwszorzędną. Czytać można co chwilę w pismach publicznych chlubne dla niego pochwały.

St. Tarnowski co dopiero rozbierając Pisma śp. X. Kaysiewicza wynosi duchowieństwo wielkopolskie. To samo czyni *Przegląd lwowski*, nukając do pracy a żarliwości około interesów kościelnych duchowieństwo galicyjskie, na bracią Wielkopolską tryumfalnie wskazuje. A już co do Korony, tam głos powszechny za nami. Spotykamy wszędzie same ody. Czy słuszne? to inne pytanie. Zapatrują się na nas z daleka, a odległa perspektywa optyczne sprawuje złudzenie. Spoglądając na łąkę z oddali — widzim jeden różnobarwny kobierzec kwiecia i zieleni — kretowin i dziur bagnistych nie dostrzegamy.

Pozostawiamy wszystko inne na boku, pytamy się o to jedno: trzymaże wielkopolskie duchowieństwo prym pod względem prac naukowych? Jakież jego starania około uprawy umiejętności kościelnych? jakie publikacye? co uczyniło i co czyni: n. p. dla historyi Kościoła w powszechności? co dla dziejów własnych? co się ukazało w dziedzinie teologii dogmatycznéj? moralnéj? exegezy? prawa kanonicznego? albo kaznodziejstwa? albo pastoralnéj? albo czasopism kościelnych? katolickich? Jeżelić tak światłe, a dobrego ducha, a dobréj woli, muszą być tego dowody oczywiste, znane powszechnie, muszą być pomniki i dla chwili bieżącéj i dla potomności.

Powiadamy tedy: W Wielkopolsce pustki, pustynia głucha, ponura, jałowa, ugory same od dziesiątka lat leżące odłogiem, bo nie ma bożych oraczy. Straszne to *testimonium paupertatis!*

Porównywać nas z duchownymi innych narodów, byłoby tamtym ujmę czynić. Zakryjmy sobie raczéj od wstydu oblicze.

Ależ nawet z bracią własną pod berłem Rakuskiém, i w Koronie mierzyć się nie możem. Musimy utarte frazesa obierać z przymieszek przesady. Choćby się oni mieli nie przyznawać w skromności do rachunku, którego przewyżka na ich stronę padnie, choćby to dla nas samych zbyt wielkiém było upokorzeniem: darmo, nie możem przeinaczać rzeczywistości, nie możem siebie oszczędzać, byśmy snać ukołysani, uśpieni zwodniczemi pochwały, nie marzyli wiekuiście

o własnych zasługach, których nie mamy, o wielkości, któréj ani źdźbła nie widzim.

Żeby długo w kółko nie rozprawiać, — duchowieństwo galicyjskie może wskazać na następujący inwentarz naukowy z lat ostatnich:

Uczony a skromny scholastyk kapituły przemyskiéj X. Pawłowski klasyczną łaciną kreśli dzieje dyecezyi swojéj. Tamże w Przemyślu X. Krukowski wydał: *Katechizm rzymski* w nowym przedruku, *Teologią pastoralną* w dwóch tomach, którą obecnie w drugiéj edycyi, nieco szczuplejszéj, ku potrzebie pospolitéj ogłosi. Tenże były profesor w seminaryum duchowném, a dziś pleban w Błażowéj, ma w manuskrypcie *Nauki katechetyczne*. Młody teolog X. Dr. Pelczar tamże codopiero sporą książkę a bogatą w treść duchowną, ascetyczną: o *Doskonałości chrześciańskiéj* światu ukazał. W tejże dyecezyi ubogi pleban X. Zagórski we wszystkich kierunkach umysłowéj pracy wybitne znaczy ślady gruntowną znajomością a oryginalnością stylu, co czasy Skargowskie przypomina. Połowę *Tygodnika* od samego początku aż do ostatnich czasów płodami swemi zapełniał, a kto jeno je czytał uważnie (u nas nawet o czytelników porządnych trudno), uderzon był świeżością myśli i urokiem formy. Śp. X. Prusinowski przyjął jego sposób pisania. X. Leszczyński tamże kapłan żyjący ascezą (niech to jego skromności nie obraża) zbieraniem wiadomości o cudownych miejscach w Polsce się bawi. O innych pracownikach w téjże dyecezyi nie mamy bliższych znojomości, a choć i wiemy, nie wypada wszystkiego głosić: *non omnia expediunt*.

Idziem do *Lwowa*. Tu X. Puszet przyswaja ważne dzieło hiszpańskiego kapłana a filozofa katolickiego, *proh dolor* mało znanego: „Katolicyzm porównany z protestantyzmem“ ojczystemu językowi i ojczystéj literaturze. X. Hołyński wydaje dla ludu *Chatę* i *Nowiny ze świata*, X. E. Podolski redaguje wyborne czasopismo: *Przegląd lwowski*, w którym niejeden duchowny (nie wspominamy o świeckich) bierze udział.

Dyecezya tarnowska, acz największa, nie miała dobréj opinii, a przecież i tutaj X. *Gondek*, pleban z Krzyżanowic, wydaje szereg pisemek dla ludu głównie przeznaczonych, za co order papiezki otrzymał. X. Rozwadowski ogłasza *Nauki katechetyczne*.

W Krakowie wyszło ponowne wydanie obu *Postyll*, mniejszéj i większéj, X. J. Wuyka, kazania X. Goliana w 2 tomach, spory tom kazań: *kaznodzieja katolicki*; X. Wierciszewski ogłosił tom jeden swoich kazań niedzielnych, wcale udatnych, a na drugi szuka nakładcy.

Oto na prędce Katalog prac naukowych galicyjskiego duchowieństwa.

Przedzieramy się przez kordon, stawamy w Warszawie. Jakież tu życie umysłowe rozbudzone, jakże się krzątają na wsze strony duchowni robotnicy — jaki ruch naukowy — aż błogo na sercu! X. Magnuski wybornie tłómaczy O. Debrayne: *Teologią moralną* i *Semijotykę*; X. Gaume'go: *O wodzie święconéj*; *Życie nie życie*; X. Ody: o przygotowaniu do I. komunii, wreszcie: „Wspomnienia ostatniego rewolucyonisty.“ *Mnisi Zachodu* p. hr. Montalemberta już dawno leżą w tece. Przetłómaczono daléj X. Laforeta: *Dzieje cywilizacyi*. Wzorowy pisarz, a niezmordowany, X. Nowodworski, ważne dzieła przełożył: *Biblia* i *Natura* Dr. Reuscha, *Symbolikę* Moehlera — rzeczy klasyczne. O drobiazgach nie wspominamy. Aliści to wszystko, cośmy dopiero wymienili, przechodzi nieskończenie i śmiałością przedsięwzięcia, i ogromnością pracy, i niestrudzoną wytrwałością, i niespożytą wreszcie wartością wydawnictwo: *Encyklopedyi kościelnéj* podług Weltera. U nas jeszcze nikt o tém dziele nie słyszał, choć już dwa tomy wyszły, a trzeci niebawem się ukaże. Na czele stoi tu X. Nowodworski. Cokolwiek zdolnego a pracowitego w Królestwie, wszystko się około tego pomnikowego dzieła skupia. Pracują niezmordowanie około obrobienia gruntownego rzeczy swojskich kapłani — fachowi, z których kilku znamy. Tém się oni od wielu z pośród nas wyróżniają, iż obok uczoności istotnéj — skromni i bez pretensyi, nie szukają wrzawy i marnéj *aura popularis*, ale pracują cicho, iżby Bóg miał z tego chwałę. Napisze kto u nas dziesięć wierszy do jakiéj gazety, już urósł na pisarza, i czeka rychłoli go chwalić będą studenty — redaktorzy dziennikarscy. — Dodać jeszcze musim: iż ci sami kapłani: *Decretales*, z których tylko pierwszy tom wyszedł, a będzie *unicus* zapewne, opracowali starannie, i czekają zmiłowania ze strony współbraci. Na zakończenie i X. Szpaderskiego dwutomowéj książki: *Wymowa kościelna* nie można przemilczeć.

Teraz koléj na Wielkopolskę. Jakaż tu chudoba nasza? Nie warto ani wspomnieć. Da się wszystko jednym tchem wyliczyć. Z parafialnego duchowieństwa X. dziekan Koszutski bez wytchnienia pracuje około żywotów ŚŚ. Polskich. Wydał żywot św. Wojciecha, św. Stanisława, Kadłubka, Jadwigi, śśw. Pustelników i kilka innych. X. A. Brzeziński b. profesor semin. duchownego w Poznaniu ogłosił: *Pamiątkę jubileuszową* klasztoru św. górskiego pod Gostyniem, i ascetyczne dzieło X. Drużbickiego: O *doskonałości* klasycznie przetłomaczył językiem Skargowym. Mowy jego: na pogrzebie śp. X. Prusinowskiego, X. Arendta, X. Dr. Kozłowskiego były drukowane w *Tygodniku* i wyszły osobno. X. Dr. Wartenberg należy do najpracowitszych kapłanów. Najdzielniejszą był przez lat wiele podporą i ozdobą zaszczytną *Tygodnika*; dziś na inném polu jako mrówka pracuje. Wyszły dwa tomy *Bibloteki kaznodziejskiéj* wraz z dwoma częściami *Missyi Apostolskiéj* X. K. Fabianiego. Jako tom III. kończy się przedruk poprawny i nieco uzupełniony: *Nauk katechetycznych* X. Wicherta. X. S. Kubowicz przetłomaczył historyą kościelną i moralną X. Biskupa Martina. X. Tomaszewski wydał podręcznik historyi kościelnéj, X. Delert: Teologią katolicką i Historyą kościelną dla pensyi żeńskich.

Toby było niemal wszystko, co się u nas w ostatnich latach pojawiło. Jeśliśmy kogo pominęli, niech się nie uraża: albo nie znaliśmy jego dzieła, albośmy je przepomnieli w chwili pisania.

Niechaj tu teraz stanie bezstronny sędzia, i rozezna sprawę. Musim wykrzyknąć z poetą: „Cisza straszna i głucha zalega miasta i wsie.“ Gdybyśmy się na nic więcéj zdobyć nie mogli, nie umieli, przepadlibyśmy w opinii; natenczas potrzeba nam trochę więcéj pokory a milczenia w miejscu zarozumiałości a mądrego gadania.

Nasamprzód pytamy się: Gdzież nasi duchowni z tytułami doktorów, licencyatów? Gdzie profesorowie dwóch seminariów, tylu nauczycieli gimnazyalnych — słowem, tylu uczonych i u siebie i w oczach świata kapłanów? Jakie ich prace, książki, dzieła, rozprawy? *Titulares* nasi spoczywają wygodnie na laurach uniwersyteckich! Napisał ten i ów rozprawkę, zazwyczaj *de rebus Polonicis*, iżby uczony Niemiec nic z tego nie wiedział, — odbył dysputę z umówionemi oponentami, otrzymał „summos gradus in theologia“ — powrócił szczęśliwy zwycięzca w rodzinne strony z uczoném obliczem, z patentem na uczoność w kieszeni — i ot, trzeba odetchnąć po akademickich turniejach, i całe lat dziesiątki — aż do śmierci chwalebnéj odpoczywa.

Co do profesorów naszych duchownych — jużby też zdało się żądać, by zaprzestali męczyć słuchaczy dyktandami, by swoje skrypta wydali, coby było wielką ulgą dla uczniów, a oszczędzeniem drogiego czasu.

Od tylu lat uczeni kapłani sprawują zaszczytne obowiązki nauczycieli religii po gimnazyach i wyższych zakładach, a (wyjąwszy X. Tomaszewskiego i X. Kubowicza, — którzy, jako bez tytułu akademickiego do uczoności pretensyi sobie rościć nie mogą), któryż to „Doctor egregius“ lub licenciat, i kiedy? sporządził dla swych uczniów Podręcznik Historyi kościelnéj, lub Moralności, lub Dogmatyki, lub chociażby katechizm dla niższych klas ułożył? Cóż oni robią? Jakiemi to obarczeni nad siły i nad zdolności obowiązkami, jakież zatrudnienia pochłaniają wszystkie ich chwile, że o tém ani pomyśleć nie mogą?

Pozostają jeszcze młodzi duchowni, których corocznie po kilkudziesięciu wychodzi z auli seminaryjskiéj na świat. Młodość pali się zapałem, śmiałemi pochopy — w młodéj piersi wre życie ogniste — ileż tam myśli, rojeń, ile natchnień do prac naukowych! Mamy prawo żądać, by się nie tak wcześnie starzała wśród świata rozrywek i wśród funkcyi parafialnych. Quin, vigor iuventusque! A gdzież choć ślady krzątania się około zajęć umysłowych? Nie mamy wyjątków na myśli, lecz ogół, a ogół ten idzie utartym gościncem — wygody, bezczynności — duchownego lenistwa. Mógłby niejeden popróbować młodych sił w tylu czasopismach kościelnych u nas, a owo nawet do nadzwyczajniejszéj korespondencyjki trudno się zabrać. Niechaj nie mówią: „Nie śmiem.“ Jeszcześ nie spróbował, — spróbuj, a śmiałości nabierzesz. Redaktorowie w takich dziś upałach, że biorą co się tylko jako tako da — gdzie odrobinę zdolności, dobréj woli znajdą — zachęcą, poproszą, ach, bo tak mało dziś robotników pióra i nauki!

Gdyby tak dłużéj potrwać miało, wymrą nam ostatni pracownicy do jednego, a nikt ich nie będzie mógł zastąpić. A to nas czeka niechybnie. Zdaje się, jakoby łono macierzyńskie stało się już niepłodném w pokolenie rącze do czynności, skłonne do zabaw umysłowych, a natomiast rodziło dzieci tego świata — lgnące jéno do rozrywek, do używania.

Pocieszylibyśmy się niezawodnie, gdyby duchowni przynajmniéj w publicystyce zajęli miejsca, kiedyć dziś publicystyka, prasa ruguje książki i rzeczy uczone. Ależ i tutaj nikogo nie widzim.

Wielkopolskie duchowieństwo nie ma jakoś szczęścia do pism czasowych. Kiedy *Dziennik pozn.* zanadto już mu dogryzał, porwało się chwalebnie, by założyć gazetę polityczną w duchu rzetelnie katolickim. Cóż, kiedy w samych początkach rzecz cała wzięła zły obrót. Na czele stanął kapłan — narodowiec, co się solidarności z resztą braci swoich wyrzekł na rzecz świeckich przyjaciół, którzy go na ambicyą wbijali, do jego patryotyzmu odwołując się. Ostrzegaliśmy w imię doświadczenia, w imię stałości zasad, których u promotora brak się okazał w chwili stanowczéj; nic nie pomogło: duchowieństwo sypnęło groszem, i powstała *Gazeta Wielkopolska.* Nie może nic być boleśniejszego nad wspomnienie tego pisma. Jako on przodujący w założeniu kapłan czasu swego przeszedł był do nieprzyjaznego obozu: tak i *Gazeta* zaraz w pierwszéj odezwie swojéj po prostu zdradziła swych fundatorów. Kapłani i katolicy „ultramontanie“ założyli ją, uposażyli, redaktorami obsadzili, a oni co czynią? Napadają z góry na *Tygodnik kat.* i „ultramontanów“ szarpią na wsze strony. Nie mogło być inaczéj. Dom zbudowany na piasku, musi runąć. Postawiono *Gazetę* na trzęsawisku lekkiego sumienia i wiotkich przekonań choragów przedsięwzięcia, a wnet się wszystko zapadło, ku wielkiemu rozczarowaniu, ale po niewczasie, księży akcyonaryuszów. W kilku miesiącach sześć czy ośm tysięcy talarów, po większéj części duchownego grosza, roztrwoniono marnie na nędzną bibułę, na łżenie ultramontanów — i uciszyło się wnet wszystko, i nikt nie żąda rachunku z szafarstwa tylu pieniędzy, które mogły błogosławieństwo sprowadzić, a one przepadły jako dym bez śladu i pożytku wszelkiego. Żałosne to wielce wspomnienie.

Dziś mają kapłani pismo polityczne, katolickie, wyśmiennite w swoim rodzaju. A czyż się garnie do współpracownictwa uczone i światłe duchowieństwo? Jakżeż chcieć, by pismo polityczne broniło świetnie, zdolnie spraw katolickich, kościelnych, kiedy nie znajdzie poparcia w duchownych, którzy najlepiéj te sprawy rozumieją? Nie możem żądać od świeckich, by bez omyłek a zawsze prawowiernie, jako my duchowni rozumiem, pisali, a społeczeństwo świeckie u nas nie tyle oświecone w rzeczach kościelnych jak gdziein-

dziéj. *Univers* ma dwóch Veuillotów, *Monde* Raveleta, Niemcy Windhorstów, Mallinckrodtów, Reichenspergerów: a gdzie nasi świeccy uczeni, coby znali na wylot katechism? W *Kuryerze* (boć o nim mówim) jeden lub dwóch kapłanów stale pracuje, i dopóki ich życia i sił, dopóty *Kuryer* coś znaczy. Nuże ci usuną rękę z pomocą, znowuśmy wydani na łup drapieżnego wilka w Kościele — *Dziennika poznańskiego*. Dodajmy jeszcze: w *Kuryerze* płacą robotników, a jednak doprosić się nie mogą.

Rzeknijmy co jeszcze o domu własnym. *Tygodnik* jako od początku, tak i ninie prawie jedną osobą stoi. Dziś oczywiście dla niedostateczności naszéj mocno się nachylił ku upadkowi. Gdyby nie jeden lub drugi życzliwy przyjaciel nasz osobisty, jużby dawno trza było budę zamknąć. Mówią: *Tygodnik* to organ duchowieństwa wielkopolskiego. Piękny mi organ, kiedy że nie tylko nikt nie pisze doń, ale nawet rzadko kto czyta. Ani nie trzymają, ani nie czytają. Jeszcze tam kto za granicą z chęcią a dobrą wolą weźmie go do ręki, i choć z najlichszego numeru coś pożytecznego dla siebie wyczyta: u nas uczeni srodze a mądrzy a krytyczni duchowni z politowaniem tylko wspominać o nim raczą. Gdyby upadł, toby aż *Dziennik pozn.* musiał gromić duchowieństwo za niedbalstwo grzeszne, i kazałby mu się wstydzić.

Non placentia, sed vera.

Na tém poprzestajemy. Sądzimy, żeśmy powiedzieli prawdę, choć ona może nie będzie się podobała. O to nam nie chodziło, jéno o to, byśmy przecie kogo do poważnego zastanowienia się nad tą całą smutną sprawą pobudzić mogli. Widzimy, że tak daléj być nie może, i nie powinno. Trzeba coś praktycznego postanowić. Powiedział poganin; *Nisi in litteris viverem, vivere non possem,* a P. Bóg grozi: *Quoniam tu scientiam repulisti, et ego repellam te.*" Kapłan żyć naukami winien. Azaż się Kościół o to nie stara, by miał świattych i biegłych w naukach ministrów?

Jeżeliście światli, świećcie nam copręndzéj; nie godzi się światła, świecy pod korzec chować.

Jeżeli uczone prace swoje w tekach chowacie, i późniéj folianty wydawać chcecie; pomnijcie, że późniéj będzie jeszcze wam trudniéj, a po śmierci nikt się już skryptami waszemi nie zajmie.

Nie takie skarby w manuskryptach leżą, a już prasy nie ujrzą. Teraz wszystko na okół pomocy waszéj przyzywa — a wasza uczoność i mądrość w przepaściach wewnętrznych ducha waszego, jakoby w pomroku, spoczywa.

P. Bóg osobną nadgrodę doktorom i nauczycielom obiecuje: *Fulgebunt tanquam scintillae in arundineto in aeternas aeternitates.*

Kto zaś bez nauki, bez pracy umysłowéj żyć może, niech się ze wspomnionym wyżéj Cyceronem rozprawi.

Dla nas to jasném, że nikomu, a najmniéj duchownym, w gnuśności a dobrém jedzeniu i piciu i w zabawach żyć się nie godzi. *Ad maiora generati sumus.*

Nie daj Boże, by się nam tak przytrafiło, jako duchownym gdzieindziéj. Powiadał nam kapłan z Królestwa, że kiedy rząd pozabierał gospodarstwa, dopiero się wszystko ruszyło do odnawiania kościołów, do nauczania dzieci, do studiów teologicznych, do artykułów literackich, do rozpraw i do dzieł. Mamyż czekać, by nas wrogowie uczyli rozumu, pilności, by nas napędzali do zajęć iście duchownych?

Trąbim już tedy z Pawłem św. do uszu: *Fratres, Hora est jam nos de somno surgere.*

Majestat prawa.

Nic się teraz pospolitszego nie słyszy ani czyta, jak to ustawiczne wołanie, iż prawom państwa należy się wszelkie od każdego obywatela posłuszeństwo; że skoro wszechmocna wola ludu, źródło praw, ustawę jaką da, już nikt się wyłamywać nie powinien. Wszakże dziś większości parlamentarne, z rządem czy bez rządu, rozstrzygają, i jakie chcą zakony stanowią. Co im się spodoba ogłosić, w paragrafy ująć, z tego już ani jota jedna odjętą być nie może, a choćby to i z pogwałceniem praw bożych, wiekuistych, przyrodzonych, starszych być miało. Tak na wszystkie tony wyśpiewują za dni naszych urzędowe i nieurzędowe organa wszędzie, gdzie liberalizm mocy nad katolikami dostał. Ci sami, co niegdyś, kiedy ich rząd trochę przycisnął, niebiosa krzykami na uciemiężenie, na gwałt i niesprawiedliwość rozdzierali, co hardo niesprawiedliwe ustawy nogami deptać chcieli: teraz, gdy o katoliki rzecz chodzi, jakoby Doktorowie kościelni a prawie Pańscy Prorocy o świętości a nietykalności praw, ba o „majestacie prawa" bez ustanku kazania czynią. Kto pojęcie ma prawa, śmiać się tylko może z takiego gadania. Azaż nie było i niema praw niesprawiedliwych, azaż być nie mogą? Mówi nasz Skarga, iż prawa i statuta złe a niesprawiedliwe są chorobę królestw, dla któréj umierać i ginąć muszą, a Pan Bóg je wykorzenia.

Będzie tedy na czasie, gdy się nieco o téj materyi z Sejmowego Kazania wielkiego kaznodziei a Doktora polskiego: „*O prawach niesprawiedliwych*" ku przestrzeżeniu a oświeceniu poda.

Po wyłożeniu: co prawo, i ilorakie? tak ciągnie rzecz swą Sejmowy kaznodzieja:

„Wszystko na tém zależy, aby prawa były sprawiedliwe, wszystkim pożyteczne.... Bo które ustawy sprawiedliwości w sobie nie imają, a jaką krzywdą ludzką pokrzywione są, *nie są prawa, ale złość szczera,* gdyż sprawiedliwość fundamentem wszystkiéj Rzeczypospolitéj, *któré jéj królestwa nie mają,* mówi św. Augustyn, *nie królestwami, ale rozbójstwem nazwane słusznie być mogą.* (De Civitate Dei.)

„Które też prawo jednéj stronie, albo jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być prawem nazwane, bo powszechne na pożytek *wszystkich* obywatelów mają być ustawy. Jako głowa nic jednéj ręce nie rozkazuje, coby drugiéj szkodzić miało, ale co obiema pożyteczno jest, jak mówi Apostół: „Członek w ciele o drugi członek staranie ma, i co jeden cierpi, wszystkie z nim cierpią.“ Tak i Rzpltéj, która jest jedno ciało, nie ma nic jednemu stanowi pomagać coby drugiemu szkodzić miało, boby się tak wszystko ciało samo od siebie psowało.“

...„Nad złe i niesprawiedliwe prawa nic zaraźliwszego każdemu królestwu być nie może i dla pomsty Bożéj, która takim królestwom nie przepuści i dla szkody ludzkiéj, która za tém następuje, bo mówi Mędrzec: „*Dla niesprawiedliwości przenosi Pan Bóg królestwa od narodu do innego narodu.* A mniejszy grzech jest człowieka zabić, rzekł jeden filozof, niźli na stawieniu prawa pobłądzić, bo ono złe prawo długo będzie i ciała i dusze ludzkie zabijało. (Plato, Dialog. 5 de jasto).

...„Złe prawo gorsze jest niźli tyran nasroższy, bo wżdy tyran odmienić się, abo namówić, abo umrzeć może, i jego tyraństwo ustaje; ale złe prawo zawżdy trwa, zawżdy zabija i szkodę czyni i na duszy i na ciele, jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nieda, aż ją zabić i umorzyć. Tak i złe prawo, które szkody ludziom czyni miasto pomocy, dla któréj wszystkie się prawa stawią.

...„Maurycyusz cesarz pisał i wydawał niektóre złe prawa swe przeciw prawom Boskim i kościelnym. Upominał go o to i gromił św. Papież Grzegórz Wielki. A gdy się na jego przestrogę upamiętać i złych onych praw psować i odwołać nie chciał, sam go Pan Bóg obiecał karać, i upomniał go, aby sobie karanie obierał abo na tym świecie abo na onym. On wolał w tym żywocie cierpieć, i oznajmił mu Pan Bóg, iż Fokas żołnierz zabić go miał i dom jego wygubić. O którym gdy się nierychło dopytał, prędko nań z wojskiem małym przypadszy, onego i syny jego i żonę pomordował. A umierając w pokucie tylo one słowa mówił: *Sprawiedliwy jesteś Panie, i sądy twoje prawe są.*“ —

Coby tu więcéj dodawać do onych prostych a jasnych słów? Gdyby prawodawcy dzisiejsi nie byli do tyla zaślepieni i powodzeniem swojém i nienawiścią ku Kościołowi, łacnoby obaczyć mogli, jako nie prawa pospolite ku pożytkowi, ale stronnicze ustawy ku pognębieniu katolickiego spółeczeństwa czynią. Po wszystkich krajach zawadzają im katoliki, i radziby ich zgnieść a zgładzić z powierzchni ziemi. Wiedzą, że katoliki jako owce łagodne a ciche, do oporu a buntu podnieść się nie mogą, więc jako wilki drapieżne na nie się miotają, by je rozszarpać. Albo możeż kto sumienny drapieżne włoskiego Parlamentu i króla paragrafy naprzeciw Ojcu św. i Kościołowi całemu prawami zwać? A nie tylko we Włoszech i w Hiszpanii i w Szwajcaryi, lecz po wszystkich niemal krajach i królowie i Sejmy na katolickie poddane nastawają. Gdy miliony katolików w państwach swoich niepokoją i gnębią, i szkody im wielkie czynią: jakoż to prawa słuszne być mogą, jakoż mówić o majestacie praw, kiedy to ani nie prawa, boć definicyá prawa nie szkody, ale pożytku pospolitego wyciąga.

Katoliki wszelkie uciski cierpieć będą, na Pana Boga krzywdy swoje zdając. A jako na onego cesarza Maurycyusza, który Kościół prawami swemi gniótł, Pan Bóg żołnierza prostego Fokasa przepuścił: tak mocen i dziś i królów i cesarzy z ich niesprawiedliwemi prawami uskromić. Jeżeli nie żołnierz jaki, albo minister, to Rewolucya Fokasem dla nich będzie i wygubi je z domem całym. Pomagają owo niebaczni cesarze i króle rozjuszonéj Rewolucyi do ujarzmienia tak starodawnego Kościoła katolickiego, a ona wnet się przeciw nimże samym obróci i pochłonie je jako Saturnus dzieci swoje. Kościół z powszechnego rozbicia kiedy tedy ocaleje, a onych ni śladu nie będzie.

Discite historiam moniti, et non temnere divos.

Świetny obchód uroczystości 50letniego kapłaństwa biskupa z Séez we Francyi.

Wśród nader smutnych nowin, jakiemi nas codziennie gazety karmią, zbolałe serce ludzi uczciwych i z wiarą czuje niewymowną potrzebę szukania jakichkolwiek przyjemniejszych wiadomości, któreby ich na duchu podniosły i choć drobną pociechą pokrzepiły. Żaden z krajów europejskich nie przedstawia nic wesołego: wszędzie ucisk i gwałt, wszędzie coraz nowe gotują kajdany, aby Kościół nasz katolicki silniéj okuć i spętać. Jedyna Francya nieco lepszych i przyjemniejszych nowin nam dostarcza; ta najstarsza córka Kościoła nawraca się i zdaje się dawniejszą swą bezbożność i zepsucie czynami skruszonego serca przez łzy, modlitwy i ofiary chcieć naprawiać. Już od roku prawie niezwyczajny widać tam ruch życia katolickiego, objawiający się szczególniéj w publicznych processyach i pielgrzymkach, które zmyślny ten naród tak pięknie i budująco potrafi urządzać. *Tygodnik katolicki* często już podawał opisy wspaniałych tych pielgrzymek i ciągle mógłby jeszcze łamy swe zapełniać podobnemi opisami, gdyż francuzkie gazety codziennie niemal o nich wspominają. Aliści nie w samych tylko pielgrzymkach pojawia się obudzone życie Francyi: każde ważniejsze wydarzenie bywa tam skwapliwie chwytane, aby wciąż okazywać, jako naród powracający do Boga chce i potrafi wielbić Boga swego Najwyższego we wszystkich dziełach Jego świętych.

Dnia 9go października obchodził Najprzewielebniejszy Biskup z Séez, ks. Rousselet, jubileusz pięćdziesięcioletniego kapłaństwa, i téj sposobności użyli wierni dyecezyanie i sąsiedni biskupi do szczególniejszéj demonstracyi religijnéj.

Jest jeszcze może w świeżéj pamięci, żeśmy w naszéj dyecezyi odprawiali podobną uroczystość, kiedy nasz zgasły Arcypasterz śp. ks. Leon Przyłuski obchodził 50letni jubileusz swego kapłaństwa. Była radość wtenczas w sercach wiernych, ale nie było sposobności, aby ją jawnie okazać: cicho i skromnie, wśród rzewnéj modlitwy upłynął ten dzień radosny, i słabą pozostawił pamiątkę po sobie. Inaczéj dziś

we Francyi! Jubileusz ks. Biskupa Rousselet stał się dla dyecezyan podwójną uroczystością: był on dla nich dniem świetnéj pielgrzymki i zarazem uroczystością niejako familijną. Prawda, że jubilat trzydzieści lat zaszczytnie panował w swéj dyecezyi i podbił serca swych wiernych tak, iż stał się prawdziwym ich ojcem, ale mimo tego nie byłaby nigdy świetność téj uroczystości tak obszernych przybrała rozmiarów, gdyby nie przypadała w czasie ożywionego uczucia religijnego. *Le Monde* opisuje tę uroczystość w następujący sposób:

„Około północy zaczęli księża w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny odprawiać Msze św., wszystkie ołtarze były ciągle zajęte, a pielgrzymi tysiącami zjawiali się na miejscach świętych: coraz to nowe przychodziły kompanie i cisnęły się do kościoła, by w największéj pokorze przystąpić do Stołu Pańskiego; trwało to nabożeństwo do pół do dziesiątéj godziny.

Około tego czasu wyszła processya z katedry i z całym swym przepychem posuwała się z wolna na plac wielkiego nabożeństwa (la place du Grande-Prêche). Tam pod gołém niebem był wystawiony ołtarz, na którym Najprzewiel. Biskup ks. Rousselet odprawił Mszą św. pontyfikalną, przy któréj assystowali mu Biskupi z Bayeux, z Mans, z Coutances i opat Trapistów z Mortagne, uczniowie większego i mniejszego Seminaryum, i pięćset blisko kapłanów otaczało ołtarz i wykonało śpiew świętéj liturgii z majestatyczną powagą; dwadzieścia tysięcy pielgrzymów, i władze świeckie departamentalne brały udział w tych świętych tajemnicach z budnącą pobożnością. Po Ewangelii ks. Biskup Fillon objaśnił ludowi w mowie serdecznéj znaczenie téj wzniosłéj uroczystości, i opisał z gruntowną dokładnością wspaniałość godności urzędu kapłańskiego. Potém było *Credo* zaintonowane, i tysiące głosów wtórowały pięknym śpiewom kościelnym. Tak było do końca Mszy św., po któréj czcigodny solenizant udzielił błogosławieństwo papiezkie z wysokiego balkonu, i na tém zakończyła się przedobiednia uroczystość dnia dzisiejszego.

Po obiedzie była wielka processya, która chociaż na chwilę pogoda nie sprzyjała, jednak z wielkim przepychem się odbyła. Pochód jéj przypominał tryumfalne witania zwycięzkich wodzów: ratusz, budynki rządowe, kościoły, były wspaniale przystrojone; ulice, które były miały dostąpić tego zaszczytu, że niemi miała przechodzić processya, były zamienione w przepyszne lasy, a drogi kwiatami usłane; wspaniałe bramy tryumfalne, piękne łuki, bogato przystrojone chorągwie, gustownie przyozdobione herby i symboliczne znaki, piękne napisy, wesołe witania, nabożne wiersze i pieśni: wszystko to tworzyło widowisko wspaniałe i radosne zarazem, które podnosiło ducha, rozrzewniało serca i wyciskało łzy radości i zadowolnienia.

Czcigodny i wielce ukochany Biskup postępował z wolna poprzedzony niezmiernym tłumem ludności, z rozczuleniem rzucał radosne spojrzenia na te dowody przywiązania swoich owieczek, a lud podziwiał majestatyczność spoczywającą na jego czole, na uśmiech słodki igrający na ustach, budował się jego widokiem i klękał, ile razy wyciągał ręce do udzielenia błogosławieństwa; częste okrzyki i oklaski huczne brzmiały, gdy przechodzili przez miejsca, na których widać było nadzwyczajną wystawność i przepych w ozdobach domów i placów. O drugiéj godzinie wyszła processya z kościoła katedralnego, zatrzymała się tylko po drodze w kościele Najświętszéj Panny Maryi, gdzie wykonano prześliczny śpiew na cześć Maryi, i była już piąta godzina, gdy processya przybyła na plac Grande-Prêche. Tutaj cały pochód stanął i zebrał się około mównicy, na któréj się pokazał Biskup z Coutances ks. Bravard i w te odezwał się słowa do ludu:

„Najukochańsi bracia nasi, mam zaszczyt doniesienia wam, że najdostojniejszy więzień Watykanu raczył przyłączyć się do waszéj wzniosłéj manifestacyi, przysyławszy nam telegram, który właśnie co odebraliśmy; zawarte w nim jest także błogosławieństwo papiezkie.

Otóż brzmienie telegramu:

„Przewielebny Biskupie z Séez!

„Ojciec św. przysyła ci swoje błogosławieństwo, tobie, jako też biskupom i wiernym zgromadzonym dziś w Séez, podpisany jest kardynał de Bonnechose.“ Po przeczytaniu tego telegramu głośne wzniesiono okrzyki: „Niech żyje Pius IX, niech żyje Pius IX!“ Poczém ks. Biskup Bravard zabrał głos i tak przemówił daléj:

„Te okrzyki, nasi najdrożsi bracia, wzruszają nas do głębi duszy: pięknie to wielce, gdy się patrzy jak kościół w Séez oznajmia swe przywiązanie i uległość następcy Piotra św. Jestto to samo uczucie synowskiéj miłości, które was tutaj zgromadziło około waszego biskupa, i które was pobudza do wynurzenia mu życzeń najprzychylniejszych, ale nietylko jemu, lecz również i najwyższemu Biskupowi, długich i przyjemnych lat: *ad multos annos!*“ Poczém odezwało się całe zgromadzenie wykrzykując: „*ad multos annos*“, niech żyje nasz biskup!“ — Zwróciwszy się biskup mówca do jubilata: „Patrz, rzekł, kochany ks. Biskupie, są to owoce twych długich prac, twéj mądréj i słodkiéj gorliwości około zbawienia tych dusz, że zgromadzeni tak są do ciebie przywiązani. Nie chcę tu bynajmniéj wznosić dla ciebie pochwał i przypominać twe chwalebne i piękne czyny i świetne peryody twego trzydziestoletniego biskupstwa, bo poucza mię Pismo św., że nie trzeba chwalić człowieka za życia jego, a skromność Twoja mogłaby się czuć obrażoną przez me wysławianie. Mimo tego tyle wolno mi jest powiedzieć, że przez gorącość twojéj wiary, przez gorliwość niezmordowaną, przez doskonałą twą mądrość stałeś się naszym wzorem, dla nas, mówię, którzyśmy późniéj daleko po tobie przybyli pracować na polu naszego Gospodarza. Twój przykład zachęca nas do znoszenia mężnego ciężaru biskupiéj godności, który niekiedy tak przykro tłoczy nasze barki. Tak więc prawdziwie zasłużyłeś sobie na te dowody przywiązania, które ci objawia w téj chwili twój dobry lud wierny. Łzy, które z oczu twych się cisną, dosyć nam wyraźnie mówią jak twe serce ojcowskie mocno czuje i pojmuje te objawy radosne.

„Ludu wierny, nie koniec na tém: podwójmy jeszcze nasze wzniosłe uczucia. To, coście właśnie uczynili, nie jest tylko w tym celu jedynie uczynione, aby uczcić waszego świątobliwego biskupa, nietylko w tym celu przyszliście tutaj w kompaniach, aby zwiedzać święte miejsce, nie ujmuję tutaj uszanowaniu i czci rozmaitych dobrodziejstw, jakie Najświętsza Panna Niepokalanie Poczęta Marya tu na tém miejscu dla wielu wyjednała, ale mimo tego mówię, że zwiedzenie tego świętego miejsca nie było wyłącznym waszym celem, bo stosunki dzisiejsze cel wasz niezmiernie podnoszą; najgłówniejszym bowiem waszym celem było, urządzić manifestacyą religijną i publicznie a tak szczytnie wiarę waszą objawić światu całemu. Już bowiem myśleli bezbożni, że wiara nasza zgasła: policzyli ją do umarłych: ztąd obchodzono się z nami jako z poganami, jak z ateuszami, a tymczasem jako naród wierny zebraliśmy się tutaj. Od stu lat przynajmniéj, szczególniéj od owéj Rewolucyi, która stała się zgorszeniem świata chrześciańskiego, wygnaliśmy Boga z naszych praw, z naszych urządzeń, z naszych obyczajów: lecz patrzcież, stara wiara naszych ojców odżyła, ze wszech stron pojawiają się legiony pielgrzymów, aby dowieść światu, że zawsze jesteśmy Francyą Klodoweusza i świętego Ludwika. A więc nośmy śmiało, najdrożsi nasi bracia, ten krzyż pielgrzymów, który zdobi nasze piersi; nie zaprzestajmy na jaw wypowiadzać naszych uczuć chrześciańskich i gwałtu zadawać niebu przez wspólne modły. O tém bądźcie mocno przekonani, że Bóg ustąpi chętnie wołaniom duszy, których sam sprawcą jest i dawcą natchnień: skoro Francya się modli, zbawienie jéj zbliżać się poczyna.“

Po tych słowach wzniosły się okrzyki, objawiające wiarę

i szacunek ku nauce i ustawom Kościoła św., ku świętéj hierarchii, w których najwięcéj brało udział duchowieństwo.

Następnie udzielił Biskup-Jubilat solennie błogosławieństwo z Najświętszym Sakramentem, a po zaintonowaniu *Te Deum* wyruszyła processya i odprowadziła dostojnych prałatów do pałacu biskupiego.

Na wieczór facyata katedralna i terrassy seminaryum mniejszego były oświetlone bengalskim ogniem, a całe miasto stało jakby w płomieniach żarzącego światła, przyczém najbardziéj odznaczała się Grande-Rue przez kosztowne urządzenie sztucznych ogni rozmaitego rodzaju.

Przed rozejściem się ludu ks. Biskup Fillon przemówił raz jeszcze do jubilata w następny sposób:

„Przewielebny księże Biskupie!

„Patrząc na to niezliczone zgromadzenie jednozgodne w uczuciach, pożądaniach i życzeniach, na widok tego zaszczytnego otoczenia biskupów, którzy około tronu twego się zebrali, na widok tego duchowieństwa, które przybyło ze wszystkich parafii, daléj, tego ludu, który z najodleglejszych punktów twéj dyecezyi tutaj stanął, do którego łaskawie przyłączyła się rada municypalna tego obwodu, i liczni reprezentanci władzy świeckiéj tego departamentu, przypomniałem sobie obietnicę św. Ewangelii: *Jeżeli dwóch albo trzech zbierze się, aby prosić o łaskę, z pewnością będzie im dane, o cokolwiek tylko prosić mnie będą* (Mat. 19), i ucieszyłem się z radości, która w téj godzinie napełniać musi twe serce biskupie.

„I w istocie, widzisz przed sobą nie dwóch albo trzech chrześcian, lecz setki i tysiące, widzisz całą twą dyecezyą, a ich serca pałają tylko żądzą połączenia się z tobą. Dla czego bowiem to mnóstwo spokojne zebrało się tutaj, jeśli nie na to, aby podziękować Panu Bogu za łaski, których tobie udzielać raczył, a przez ciebie tylu tysiącom innych w ciągu półwiekowego kapłaństwa twego? Dla czegoż, pytam się, jeśli nie na to, aby z tobą obchodzić twą uroczystość pięćdziesięcioletniego urzędowania bozkiego, i aby ubłagać u Pana życia, aby dodał tobie ubiegłych lat licznych, długie jeszcze lata obfitujące w łaski, a napełnione błogosławieństwy jak były napełnione te, które już przeszły? Jakaż więc będzie moc i skutek tak gorących, tak jednozgodnych błagań!

„Tymczasem, ks. Biskupie, nie bez lękania przemawiam te słowa do niezmiernéj liczby słuchaczy wobec dostojnych prałatów i kapłanów czcigodnych, którzyby daleko lepiéj mogli odpowiedzieć twemu oczekiwaniu. Nie bez obawy czuję się być obowiązanym zastąpić miejsce Jego Eminencyi kardynała, który jest głową twéj prowincyi, a któregoby tak chętnie się słyszało w téj tak wzniosłéj uroczystości, któryby zaś bez wątpienia zaszczycił nas swą bytnością, gdyby nie był zatrzymanym w Rzymie, będąc na rozkaz Ojca św. przywołanym w tak krytycznych czasach. Nie mam bynajmniéj chęci zastąpienia Najprzewielebniejszego Biskupa z Tulle, twojego przyjaciela, o którym się wyraził Pius IX, że posiada naukę jakob, jaki Ojciec Kościoła św. : że ją potrafi ubrać w szaty poezyi niebieskiéj; nie myślę także zająć miejsca młodego i gorliwego Apostoła (ks. Biskupa Mermillod), któremu Pan Bóg tak obficie udzielił swych darów natury i łaski, któremu nawet nie odmówił aureoli cierpień i téj sławy, że jest prześladowanym dla sprawiedliwości: i toć to jest, co go wstrzymuje na placu walki, a nas pozbawia jego obecności i jego wzruszającéj wymowy. Lecz wiem, że jesteś o tém przekonany, czcigodny ks. Biskupie, jakim szacunkiem jestem przepełniony ku twéj dostojnéj osobie, i dla tego odważam się podjąć się tego zadania. Moje posłuszeństwo będzie, jak mniemam, uniewinnieniem méj śmiałości.

„Daléj wiem, kochani Bracia, że przyszliście tutaj mniéj aby usłyszeć mowy, jak ażeby dokonać czynu pięknego i wzniosłego, jak ażeby uczcić Najśw. Maryą Pannę i objawiać szacunek do waszego pierwszego pasterza. Ja zaś poleciwszy się Najśw. Maryi Pannie w Séez, i prosząc, aby uzupełnić chciała niedołężność słów moich, spodziewam się, że wskaże mi drogę do serc waszych, i pozwoli mi wyjaśnić i pouczyć was w kilku słowach podwójne znaczenie dzisiejszéj uroczystości i zamiar, jaki miał wasz biskup, obchodząc w czasie pielgrzymki uroczystość jubileuszu swego kapłaństwa 50letniego.

„Całe Pismo starego i nowego Zakonu pochwala modlitwę, gdyż ona jest największą potęgą i najpewniejszą siłą świata, ponieważ odnosi tryumfy nad Bogiem samym, bo zawsze przez nią pozwala się Pan Bóg pokonać. Jeżeli tak silną jest modlitwa pojedyńczego człowieka: czegoż nie dokaże modlitwa powszechna, w któréj wznosi się wiara i ufność dusz najgorętszych i podtrzymuje i wspiera modlitwę tych, którzy są słabymi na duszy! Czegoż nie osięgną modlitwy całéj dyecezyi, błagające za swym pasterzem, za swym Ojcem?

„Tutaj zaś, modlitwa nie już tylko powszechną, ale publiczną jest, i to tak dalece publiczną, że trzeba było wystawić ołtarz na wolném i otwartém miejscu i sprawować Ofiarę Najświętszą wobec słońca! Obszerne przestrzenie waszéj starożytnéj katedry nie mogłyby objąć mnóstwa tych, co chcieli tak świetnie objawić swą wiarę i wyznać publicznie swą religią.

„Daléj dodają jeszcze wiele skuteczności naszym modlitwom pienia i westchnienia w czasie pielgrzymek, te niewygody i znoje podróży, jedném słowem ofiary połączone z modlitwą w pielgrzymkach.

„Podnosi jeszcze zasługę waszéj modlitwy, moi kochani bracia, i ta okoliczność, że nietylko Bogu samemu składacie ofiary i umartwienia, lecz je przynosicie także do Najświętszéj Panny Maryi. Ona to sama przedstawi wasze błagania swemu Synowi, który nigdy nie może odmówić żądaniom Matki swojéj. Wiecie o tém, że Ojcowie święci nazwali Ją dla tego: „*Omnipotentia supplex*“, a przynosicie wasze modły do świątyni, w któréj upodobało się Najświętszéj Pannie objawiać swą szczególniejszą pomoc. Nie objawiała się tutaj Matka Zbawiciela tak wyraźnie i widocznie jak w Salette, w Lourdes i Pontmain: lecz od założenia małego Seminaryum w Séez wzięła to miasto w swą osobliwą opiekę. Odtąd wzięła pod swe skrzydła matczyne pokolenia, które potém nastąpiły i od czasu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia nie ustawała ta Najdroższa Panna dawać dowodów swéj szczególniejszéj obecności, o czém świadczą uroczystości doroczne, które tak świetnie obchodzicie, i dowodzą listy wzruszające, tak naiwne w opowiadaniu prawdy, w których proszą was o wstawienia i modlitwy pobożne, a po których następują regularnie listy dziękczynienia. Dla tego zrozumiecie, moi kochani bracia, dla czego wymaga się od was, abyście obchodzili rocznicę 50letniego kapłaństwa waszego biskupa podczas pielgrzymki i wśród rozlewania łask, które sprowadziliście na osobę Jubilata Najprzewielebniejszego i na całą dyecezyą jego.

„Bóg polecał nieraz narodowi swemu, aby obchodził uroczyście każdy 50ty rok: „*Sanctificabis annum quinquagesimum, ipse enim jubilaeus est.*“ Ten zwyczaj zachował się także w Kościele i do łask, które Bóg udzielał Izraelowi, przystępowały inne daleko ważniejsze i szacowniejsze jeszcze. Ztąd pochodzi zwyczaj, że małżonkowie chrześciańscy obchodzą uroczyście 50letni rok małżeństwa; że kapłani i biskupi zwykli z największą wspaniałością uświetniać dzień swego 50letniego kapłaństwa. Bo jakżeż gorąco muszą P. Bogu dziękować za tyle łask, których dostąpili, za tyle dóbr wielkich dla duszy i dla ciała, jakiemi zostali obsypani, za tyle błogosławieństw, które rozlewali na dusze swéj pieczy powierzone.

„Twoja skromność, Przewielebny Biskupie, nie pozwoliłaby mi tutaj opowiadać o pomyślnych twych pracach i staraniach, wyszczególniać łaski, jakie przez twoje zabiegi spłynęły na tę dyecezyą, bo Pismo św. upomina mnie, abym nie

chwalił człowieka, póki jeszcze żyje: „*Ante mortem, ne laudes quemquam!*“

„Lecz czyny twoje chwalą cię dosyć głośno. Tak w Autun jak i Séez, dusze, które oświecałeś i uświęcałeś, parafie, które odwiedzałeś, liczne bractwa, które powstały i zakwitły pod twojemi roztropnemi i ojcowskiemi rządami — one same ogłaszają twoją chwałę. Domy i zakłady naukowe, które podźwignąłeś, albo założyłeś, wzrost, jakiego doznały mniejsze seminarya w Séez, w Ferté-Macé, w Tinchebray, świadczą o twojéj gorliwości w kształceniu młodzieży; one są twoją chlubą w oczach twojéj dyecezyi równie jak i zasługą twą będą wobec Boga.

„Starość, która staje się nieużyteczną prawie we wszystkich stósunkach życia, podług uwagi św. Jana Chryzostoma, jest bardzo użyteczną w Kościele. I rzeczywiście, biskup nabrawszy doświadczenia i znajomości ludzi i rzeczy, jest zdolniejszy do robienia projektów i ich skutecznego wykonywania. Ten, który wykształcił i wyświęcił wszystkie stopnie i pokolenia kapłanów w swéj dyecezyi, znał ich też dokładnie i ma wpływ nad nimi i władzę pełną szacunku. Ten, który zwiedził każdy zakątek wszystkich kościołów sobie powierzonych, który zna swych dyecezyan prawie po nazwisku, potrafi też łatwo utorować sobie drogę do ich serca: bo wszyscy go słuchają, jako dzieci ojca swego.

„Kiedy w czasie konsekracyi biskupiéj Kościół św. przepisuje, aby nowo obrany biskup życzył długich lat swemu konsekratowi, to nie jest to czysto tylko etykietalną formą, kiedy ma trzy razy doń powtórzyć te słowa: *ad multos annos*, gdyż to jest rzeczywistém dobrodziejstwem i prawdziwém błogosławieństwem, jakiego mu życzy.

„Przychodzi mi na pamięć wzruszająca scena, która kiedyś odbyła się w kościele w Hippo. Kapłani śpiewali: *Exaudi nos Christe, Augustino vita*: a duchowieństwo w kościele odpowiedziało: *Te Patrem, te Episcopum*, a lud dodał: „*Bene dignus, bene meritus*,“ i ten śpiew powtarzali kilka razy.

„Przewielebny ks. Biskupie! Gdyby nasze zwyczaje na to zezwalały, widzielibyśmy, jakby się ta sama scena tutaj powtórzyła, słyszałbyś te same okrzyki i śpiewy; cała prześwietna twa Kapituła zawołałaby: *Exaudi nos Christe, Carolo vita*, a kler seminaryjny odpowiedziałby na to: *Te patrem, te episcopum*, ty masz być ojcem naszym na zawsze i na zawsze biskupem; to zaś niezliczone mnóstwo ludu dodałoby: *Bene dignus, bene meritus*, i słusznie mogłoby tak zawołać, bo było świadkiem trzydziestoletniéj twéj pracy, twych cnót i gorliwości niezmordowanéj. Lecz jeśli tu lud milczy, i spokojnie przypatruje się twéj dostojnéj osobie, to bądź nie mniéj przekonanym, że ze wszystkich piersi i serc biskupów, kapłanów i wiernych te same głosy w cichości się podnoszą i wzbijają się do serca miłościwego Boga.

„Lecz, drodzy bracia moi, nie pojęliście jeszcze zamiaru waszego biskupa, jeśli ograniczacie się na tém, aby życzenia składać jego dostojnéj osobie i jego dyecezyi. Biskup jest człowiekiem Kościoła powszechnego; on jest jedną kolumną jego, jest podporą Stolicy Apostolskiéj; on doznaje wszystkich jej pociech, lecz także doświadcza i znosi wszelkie jéj cierpienia. Od wielu lat utrapienia przewyższają o wiele pociechy Kościoła, bo wiemy, że Biskup najwyższy, nasz kochany Papież jest więźniem w Watykanie, Kościół doznaje na wielu miejscach ciężkiego prześladowania, czyż więc nie jest słusznem, drodzy Bracia moi, abyście użyli całéj mocy waszego pośrednictwa i wstawiania się w modlitwach na tych świętych pielgrzymkach, aby uprosić u Pana jak najrychlejszego wybawienia Papieża naszego Piusa IX i tryumfu dla świętego Kościoła! Ufam, że nie potraficie nigdy zapomnieć o Francyi, bo sprawy ojczyzny i dusz naszych nie potrafią uczynić nas obojętnymi na ziemską naszą ojczyznę. Mówi się zwykle, i historya potwierdza to mniemanie, że biskupi utworzyli Francyą, jak pszczoły które sobie ul budują. Jeśli mimo tego nas oskarżono nie tak dawno, że zbywa nam na patryotyzmie, to prawda się wyjaśnia, i wkrótce przyjdzie lud do uznania, że **nigdzie nie ma żywszego przywiązania, ani miłości szczerszéj dla ojczyzny, jak w sercu katolickiém.** A więc, drodzy moi Bracia, wnijdźcież teraz we wszelkie uczucia waszego biskupa. Proście Boga, aby podniósł Francyą, aby jéj przywrócił stanowisko dawniejsze, jakie dzierżyła między narodami; niechżeż się znowu stanie córką najstarszą Kościoła i ramieniem Stolicy Apostolskiéj.

„Módlcież się za sam Kościół, proścież za waszego pasterza i waszego ojca, aby go Bóg zachować raczył długo jeszcze we waszéj miłości. I to będzie jedném z największych dobrodziejstw, jakich Bóg może udzielić wam i waszéj dyecezyi. Co daj Boże!“

Objawienia w Alzacyi.

Ostatni numer *Historisch-politische Blätter*, czasopisma, którego pewno nikt o zabobonność, ani o lekkomyślność i brak krytyki nie posądzi, zamieszcza bardzo interesujący artykuł o zjawieniach w Alzacyi. Autor doskonale poinformowany, stawia się na tém samém co i my w naszém sprawozdaniu stanowisku; to jest, ogranicza się zeznaniami wiarogodnych świadków, a sąd pozostawia Kościołowi i czytelnikom. Opuszczając opis zjawień, poprzednio przez nas podany, zamieszczamy tu według *Historisch polit. Blätter* doniesienie o nowych, dotąd trwających.

Od dnia 23 marca 1873 r. otworzyła się nowa widownia zjawisk w Witelsheim, w Górnéj Alzacyi, w parafialnym kościele téj miejscowości. Dwudziestu kilku ludzi miewają widzenia, niektórzy codziennie aż dotąd. O tych widzących świadczy proboszcz, że to są najtrzeźwiejsi i najpoważniejsi członkowie jego parafii. W kwietniu tegoż roku w Giesingen, w Lotaryngii niemieckiéj, nocną porą zebrało się pod krzyżem w polu 6 do 7 tysięcy ludzi dla przypatrywania się zjawieniom, które tam miały miejsce.

W tymże czasie w Münsterthal mały chłopczyk, który starszemu towarzyszył w drodze przez górę, wydał nagle okrzyk radości, ukląkł i zaczął się modlić, mówiąc: ,,Patrzcie, oto Matka Boska!“ Towarzysz jego i kilka innych jeszcze osób, ujrzeli wtedy zjawienie. W kościele parafialnym w Thann, gdzie setkami ludzie nadpływali, Matka Boska pojawiła się w kaplicy, a święci na wszystkich ołtarzach. W Rosteg pod Zabern, także kilka osób miewa widzenie. Toż samo dzieje się od miesiąca w Flaxlanden pod Milhuzą, i w Ballersdorf pod Altkirch. Pod Wissemburgiem, na polu pierwszéj bitwy w ostatniéj wojnie, mieszkańcy Riedselz widują na cmentarzu i w kościele zjawienia podobne jak w Krüth. Słowem cały kraj Alzacki od jednéj do drugiéj granicy jest widownią tych zjawisk.

Upodobanie w cudowności, pycha duchowa, rozdrażnienie polityczne, wszystko to nie wystarcza do objaśnienia tego fenomenu. Korzyści materyalnéj także ludzie ci nie mogą się spodziewać: za swoje widzenia karani są w najbrutalniejszy sposób. Prassa rządowa obsypuje ich szyderstwem, policya prześladuje ich karami, władze wojskowe kwaterunkiem, a urzędnicy kolei przykro sobie z pielgrzymami postępują. Pewnego dnia szwadron dragonów rzucił się na tłumy ludu i płazował modlących się. Wiele osób wtedy otrzymało rany. Pewnego młodzieńca, ktory najwięcéj miał widzeń, ogłoszono warjatem i zagrożono posadzeniem do czubków, jeżeli zeznań swoich nie odwoła. Nie odwołał jednakże. Przez kilka tygodni pod Milhuzą kordon żołnierzy trzymał w otoczniu winnicę Habsheim, ażeby niedopuszczać ludu, który się tam do zjawień zbiegał. Pewnego dnia policya sprowadziła sikawki „ażeby wiarę ludu w cuda ochłodzić.“ Od czasu jak niemieckie wojska Alzacyę zajęły, niemają

prawie innego zajęcia jak manewrowanie przeciw zjawieniom. Gdy w Krüth objedli mieszkańców do ostatka, i zdawało im się, że się już załatwili z duchami, rozkwaterowali się w tym samym celu w Giesingen, potem musieli szarżować w Walbach, potem w Habsheim złożyć dowody swojéj odwagi. Teraz pracują w Riedselz. Z Krüth wyszło wojsko, ale wieś zajęła brygada żandarmów, która co tydzień kilku pielgrzymów przed sąd policyi poprawczéj dostawia. Zjawienia trwają ciągle, bo pobożni mimo przeszkód dostają się na miejsce łaski, i niemożna o nich przypuszczać iżby byli oszustami. Czy są oszukanymi? Ludzie wszelkiego wieku, mężczyzni odznaczający się trzeźwym rozsądkiem, czasem szydercy, którzy szli na miejsce zjawienia aby się tylko zabawić, przyznają, że widzieli zjawienie. Czyż można wszystkich tych świadków nazwać lekkomyślnymi zagorzalcami i fantastami? Wątpliwość może powstać tylko, kiedy stawimy pytanie co do pochodzenia tych duchów. Jaki jest czynnik, który te postaci te fizyczne objawy wywołuje? Czy duchy które się pojawiają, mówią, szerzą blask, a czasem woń rozkoszną, które wciąż do modlitwy nawołują, pochodzą od Boga? Lub czy też z owego państwa pochodzą, z którego spirytyzm i somnambulizm swoje nadprzyrodzone wpływy czerpie? Lub czy też miesza się tu boskie z ludzkiem i z demonicznem? W tym zakresie łatwo się nitki plączą, trudno światło od ciemności oddzielić, a liczne już bywały obłędy. Gdy jednak najlepsi i najwiarogodniejsi mieszkańcy wielu gmin twierdzą iż coś widzieli, to nie można takich faktów po prostu zaprzeczać. Jeżeli w następstwie tego, wielu poprawiło się pod względem obyczajowym i kościelnym, wzbudziło w sobie wiarę i zaufanie w Boga, jeżeli nawrócili się grzesznicy i niedowiarki, to nie można bezwarunkowo sprawy takiéj złym duchom przypisywać. Że jednak i te nieczyste ręce kilkakrotnie wmięszać się mogły, przypuścić można i tém objaśniś niektóre zbyt cudackie postacie i przydarzenia, niektóre zbyt polityczne cechy mające obrazy. Niektórzy widzieli w powietrzu procesye świętych, kapłanów, zakonników, zwykle przez Najświętszą Pannę prowadzone. Chłopcy w Schönberg widzieli całą mękę Chrystusową, przewijającą im się przed oczami. Bardzo często zjawia się Marya, dająca opiekę Papieżowi, czasem rycerze kładący więzy na Ojca św., czasem całe wojska walczące ze sobą, potwory, djabelskie postacie, księża pod gilotyną i t. p. Czy hallucynacya, czy dobre, czy złe duchy, będą objaśnieniem tych wydarzeń, zawsze dla historyka i polityka nastręcza się uwaga, że kraina ta w bardzo smutném być musi położeniu.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Nie dawno uczyniliśmy obrachunek grzywien, jakie na drodze sądowéj nałożone zostały Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi. Wtedy suma wynosiła 2800 tal. Suma ta, jak wiadomo, wzrosła nagle przez wyrzeczenie w ciągu ostatnich dni dziesięciu dwóch ciężkich kar, jednéj na 2000 tal., drugiéj na 2400. Obecnie tedy ma sąd do ściągnienia znaczną już kwotę **10,200 tal.** Wyrzeczone ewentualnie przeciw ks. Prymasowi **więzienie** dochodzi już do **4 lat.** I niema powodu sądzić, żeby to wszystko nie rosło w nadzwyczajne rozmiary. Zdziwienie ogarnia wobec takiego nawału kar; możemy jednak zaznaczyć, że nie robią one wrażenia dla wyraźnych niepodobieństw, jakie się każdemu przedstawiają.

— W tych dniach frakcya Centrum postawiła w Izbie pruskiéj wniosek *o zniesienie wszystkich praw majowych.* Liberały powitały go olbrzymim śmiechem. Tak śmieszną im się zdaje próba zrzucenia z karków katolickich srogiego jarzma, które liberalizm gwałtem nam wtłoczył. Rozprawy nad wnioskiem niebawem się rozpoczną, ale można na pewno twierdzić, że większość national-liberałów wnet go usunie i przejdzie nad nim do porządku dziennego. Nie dopuszczą, by ich dzieło, ich machina wystawiona codopiero celem rozbicia Kościoła, tak rychło przestała funkcyonować.

Jeszcze więcéj nierównie musi się nasiać ruin, jeszcze więcéj krzywd i gwałtów namnożyć — może dopiero wtenczas, kiedy tyran już się zbytecznym okaże, zarzucą go w kąt. Tymczasem katolicy nie przestaną ani na chwilę, na drodze legalnéj, wołać o naprawienie krzywd, o — wolność Kościoła i sumienia.

W każdym razie obrady, jeśli tylko do nich przyjdzie, będą nader ciekawe.

— Petycya warmińska do sejmu pruskiego o przywrócenie nauki religii w gimnazyum katolickiém w Brunsbergu. Wiadomo, że już dwa lata temu nauczyciel religii ks. dr. *Wollmann* oświadczył był publicznie, że dogmatu o nieomylności Papieża nie uznaje. Gdy ks. Biskup Warmiński nadaremno go wzywał do odwołania oświadczenia, wniósł u rządu o jego usunięcie, czego rząd nie uczynił, zezwalając wszakże na to, aby rodzice posyłali prywatnie dzieci do innego księdza na naukę religii i dostawili władzy na to świadectwo. Rodzice postąpili sobie wedle rady ministra, z czego wynikło dla nich wiele niedogodności, zaczém udali się roku zeszłego do sejmu o usunięcie tychże trudności, ale sejm odrzucił ich petycyą dla tego, że wprzódy nie udali się do odnośnych władz rządowych. Udali się zatém do Prowincyonalnego Kollegium Szkólnego, które atoli ich petycyą bez wszystkiego odrzuciło; następnie poszli do p. ministra oświecenia z prośbą, ale ten do dziś dnia im nie odpisał. Pod dniem więc 14 zm. wysłali ponowną petycyę do sejmu. Ponieważ i u nas istnieje zatarg z władzą o naukę religii, więc w streszczeniu podamy petycyę Warmińską, aby czytelnicy widzieli, jak katolicy we Warmii bronią praw swoich i jak na krzywdy katolików rząd patrzy obojętném okiem.

Petycya brzmi:

Wysoka Izbo Poselska!

I. W styczniu rb. 284 ojców katolickich udało się do Prowincyonalnego Kollegium Szkólnego z prośbą:

a) ażeby ks. dr. Krausemu, udzielającemu naukę religii uczniom gimnazyalnym, udzielona była do tego sala w gmachu szkólnym;

b) ażeby mu płacono pensyą za naukę;

c) ażeby w świadectwach szkólnych znajdowała się cenzura jego, czy się uczniowie dobrze uczą;

d) ażebyśmy niepotrzebowali prosić o zwolnienie nas posyłania dzieci na naukę ks. dr. *Wollmanna.*

Na to Kollegium Szkólne dało odmowną odpowiedź, udaliśmy się więc do p. ministra oświecenia. Że jednak dotąd żadnéj nie odbieramy odpowiedzi, udajemy się przeto do Wysokiéj Izby i tak uzasadniamy naszą prośbę:

Ad a) 224 uczniów katolickich pobiera naukę religii po za szkołą u ks. Krausego, a 18 u ks. Wollmanna w gimnazyum. Uczniowie ks. Krausego, którzy stanowią przeszło połowę całego zakładu, muszą się błąkać po lokalach prywatnych, 18 uczniów ks. Wollmanna ma w gimnazym 9 sal do dyspozycyi, a przecież gimnazyum zostało założone jako „katolickie“. Dzieci nasze są w niem traktowane jako obce, dla tego upraszamy, ażeby nam dano salę na naukę religii.

Ad b) Ks. Krausemu za naukę dzieci naszych płacimy prywatnie. Ale równocześnie opłacamy szkólne, tak więc ponosimy ciężary. Że zaś nauka religii katolickiéj jest w Prusach obowiązkową, więc też państwo powinno koszta jéj ponosić. Ks. Wollmann za uczenie 18 uczniów bierze na rok 1,100 tal. oprócz wolnego pomieszkania. Jeżeli rząd przyznał państwową pensyą żydowskiemu nauczycielowi religii przy gimnazyum w Pile, toć i tu powinien koszta ponosić. I o to się dopominamy.

Ad c) Ponieważ nauka religii naszéj jest obowiązkową, więc też w świadectwach szkólnych powinna być wypisana cenzura. Tego nie ma, ks. Krausemu nie wolno dawać predykatów, chociaż w Poznańskiém jestto pewnemu żydowi przy jednym zakładzie naukowym dozwolone. Żądamy więc, ażeby chłopcom naszym była cenzura wpisywana.

Ad d) Wielkie jestto ograniczenie wolności naszéj, że musimy

na mocy osobnéj prośby zwalniać nasze dzieci od chodzenia na naukę ks. Wollmanna. Z tego, co jest naszém prawem, robi tu władza jakąś łaskę. Nieraz świadectwa te bywają odrzucane, jedynie dla tego, że nie mają przepisanéj formy. Żądamy, żeby to zostało usunięte.

Ad e) Pod innym jeszcze względem są uczniowie katoliccy pokrzywdzeni. Istnieje oddawna w Fromburgu bursa pauprów, mająca fundusz 4800 tal., złożony z szczodrobliwości kanoników na wspieranie katolickich uczniów. Od 2 lat władza wspiera zasadniczo tylko uczniów ks. Wollmanna, choćby się nawet źle uczyli, prawdziwi katolicy nie dostają wsparcia. Prosimy także o zmianę tego.

II. Podaliśmy także prośbę do Kollegium Szkólnego w sprawie szkólnego nabożeństwa, którą odrzucono. Na tę samą prośbę do ministerstwa posłaną, nie odebraliśmy żadnéj odpowiedzi. Udajemy się więc do wysokiéj Izby.

a) Na sali gimnazyalnéj odbywa się trzy razy na tydzień poranna modlitwa dla 18 uczniów ks. Wollmanna, podczas gdy ks. Krausemu nie pozwalają takiéj modlitwy z uczniami odbyć. Ks. Wollmann występował publicznie przeciw Papieżowi, w Królewcu odprawiał nabożeństwo w kościele protestanckim przy użyciu naczyń przez biskupa holenderskiego poświęconych; poddał się także nowemu biskupowi, ks. Reinkensowi. Jestto gwałceniem naszych sumień rodzicielskich, że władza szkólna zmusza dzieci nasze chodzić na poranną modlitwę czytaną przez takiego księdza. To sprzeciwia się wyraźnie § 12 konstytucyi i rozporządzeniu ministeryalnemu w sprawie nauki religii, że nam nie wolno posyłać dzieci do księdza, do którego nam się podoba.

b) W końcu prosimy, ażeby nabożeństwo szkólne dla uczniów było napowrót przywrócone. Dzieci naszych jest 224, to jest większa część zakładu. W r. 1863 wystawiliśmy Kościół za nasze katolickie pieniądze, Biskup Hatten dał 1000 tal., biskup Geritz 300 tal. i kosztowny obraz, duchowieństwo Warmii 5000 tal; resztę my wierni a mianowicie dostarczyliśmy cegły, drzewa. Natośmy ofiary zbierali, ażeby dzieci nasze miały swój osobny kościół gimnazyalny. Dziś władza otwiera kościół dla 18 uczniów ks. Wollmanna, dla 224 prawowitych katolików zamyka go i nasze dzieci muszą iść do Kościoła farnego, gdzie w natłoku 10,000 ludzi się modlą. Wnosimy więc, ażeby Kościół został nam przywrócony.

Taka jest treść petycyi warmińskiéj, a czytelnicy wiedzą, że i tam to samo bezwzględne postępowanie, co u nas. U nas jest oczywiście gorzéj bo w Brunsburgu ks. dr. *Krause* przynajmniéj prywatne uczy religii, a tu w Poznaniu zakazano i tego ks. lic. *Chotkowskiemu.*

— *Mainzer Ztg.*, organ księdza biskupa w Moguncyi, zamieścił pod cyfrą W. (biskup Ketteler ma imiona Wilhelm Emanuel), *list otwarty do cesarza,* dotyczący ustępu odpowiedzi jego na list papieski, który to ustęp mówi o knowawaniach stronnictwa katolickiego przeciw rządowi, i udziale, jaki w nich biorą prałaci katoliccy. *Spener Ztg.* przytacza z owego listu następujący wyjątek:

„Zarzucono nam w obliczu Europy knowania przeciw rządowi. Knowania te albo pozostawały w granicach prawa, i wówczas niesłusznie było nam je wyrzucać, albo też przekroczyły prawo i wtedy stały się zbrodnią stanu. Niechaj więc cesarz na mocy faktów, które muszą zapewne istnieć, skoro dały podstawę do owego zarzutu, rozkaże swemu rządowi, aby przywódzców naszych powołał przed sądy, jako oskarżonych o zdradę stanu. Wymierzywszy taki zarzut przeciw ich honorowi, nieskazitelności charakteru i prawości zamiarów, niechże im nastręczy przynajmniéj sposobność przekonania go jak źle był powiadomionym.“

— Francya. Zgromadzenie Narodowe zapowiedziało odprawienie nabożeństwa we wszystkich kościołach kraju na otwarcie swych posiedzeń. Jedno zaś ze stowarzyszeń katolickich, wśród obecnych zamiarów i zabiegów stronnictw, co do przyszłego ukonstytuowania kraju, proponuje, aby dla uproszenia dla Francyi błogosławieństwa, potrzebnego do wyjścia szczęśliwie ze stanu niepewności, w całym kraju odbyła się nowenna, którąby katolicy rozpoczęli 1 listopada, pościli 7, a zakończyli kommunią generalną dnia 9 tegóż miesiąca. Mają katolicy ufność, że Bóg wysłucha ich modłów, i że po rządach rewolucyjnych, powstałych z krwi i buntów, po cesarskich, powstałych z wszechwładztwa ludu i plebiscytów, da im nareszcie rząd z łaski i miłosierdzia swojego.

— Minister sprawiedliwości ogłosił statystykę występków we Francyi i Algeryi, a chociaż objaśnia, że skutkiem wypadków, jakim kraj uległ w latach ostatnich, bieg sprawiedliwości był nadwerężonym, i wiele występków sądu i kary uniknęło, mimo to jednak statyska ta pod względem moralnym jest bardzo nauczająca. W r. 1871, we Francyi osądzono 3,307 spraw kryminalnych, z których 1,571 było zamachów przeciw osobom, a 1,746 przeciw własności. Przeciw osobom, występki dzielą się na 211 morderstw, 224 zabójstw, 189 dzieciobójstw, 12 ojcobójstw, 11 otruć, 125 ranień śmiertelnych, 651 występków przeciw wstydowi. Występki przeciwko własności były: 950 kradzieży publicznych, 350 kradzieży domowych, 152 podpaleń. 167 fałszerstw i t. d. — Statystyka oskarzonych rozdziela na klasy; i tak: mężczyzn było 3792; kobiet 768; trudniących się zajęciami wyzwolonemi 315, a włóczęgów 175; mających jakieś wykształcenie naukowe 2681, a nieumiejących czytać 1878. — Z pomiędzy 647 osądzonych za morderstwo, dzieciobójstwo, ojcobójstwo, otrucie, było tylko 16 wyroków śmierci.

Z powyższéj statystyki łatwo wnioski wyprowadzić. Gdy sądy przysięgłych, duchem liberalnym owianych, zmniejszają stosowanie kar surowych, występki w miarę tego wzrastają i w liczbę i w srogość. Dawniéj ojcobójca był takim potworem, że zaledwie pojawiał się raz na wiele lat w historyi jakiego ludu, teraz Francya w jednym roku wydała ich 12. Szkoły liberalne, najusilniéj zapobiegające aby lud nie przejmował się w nich religijnemi zasadami, także swe skutki wydają. Ludność nieumiejąca czytać i pisać, jest we Francyi w większości, a tymczasem występni czytać nieumiejący przedstawiają mniejszość. Ta sama zasada powtarza się pod inną formą: zajmujący się zatrudnieniami wyzwolonemi, a zatém wymagającemi pewnego wykształcenia umysłowego, dają cyfry występków 316, tymczasem włóczący się po drogach, owe męty ludu nieukształconego, dają tylko 175 występnych. Taki odwrotny stosunek większéj liczby występnych wykształconych w społeczeństwie mającem większość niewykształconą, dowodzi wartości moralnéj samego wykształcenia, to jest braku wpływu religijnego w nauczaniu, czyli że nauczanie niereligijne nietylko nie powstrzymuje ludzi od złego, ale przeciwnie podaje do niego środki, których nieposiadający wykształcenia są pozbawieni.

— Dnia 19 listopada sale watykańskie przedstawiały widok niekłamanéj radości i wesela, jeżeli w tych smutnych czasach w ogóle o weselu mówić wolno. Spora liczba raźnéj młodzieży, która odbywa w Rzymie studya przygotowawcze do działania kapłańskiego, zebrała się wczoraj u Ojca św. z okazyi trzystoletniéj rocznicy założenia germańskiego kolegium. Prócz alumnów dwóch kolegiów, to jest węgiersko-germańskiego i amerykańskiego, w których obecnie po wypędzeniu Jezuitów z collegium Romanum odbywają się studya filozofii i teologii, znalazło się także wielu uczniów Propagandy, którzy z różnych odległych krajów nie dawno do Rzymu przybyli. Między ostatnimi byli niektórzy z Australii, inni z Jutlandyi, inni z Azyi Mniejszéj, z Ameryki i przylądku Dobréj nadziei.

Jeden z uczniów kolegium germańskiego odczytał po ukazaniu się Ojca św. piękną mowę w języku włoskim, a potem zaraz uczeń z kolegium amerykańskiego drugą w języku łacińskim. Ojciec św. z widoczném upodobaniem słuchał tych wyrazów z mło-

dzieńczym wypowiedzianych ogniem i odpowiedział pięknie jednemu i drugiemu kolegium. Słów Ojca św. nie spisano, lecz *Voce della Verita* podaje je tak, jak tylko najdokładniéj z pamięci można było zebrać. Zwrócony naprzód do kolegium germańskiego, mówił Ojciec św.: „że, wróciwszy do ojczyzny swéj, zastaną rozwinięte srogie prześladowanie, które przypomina prześladowanie Juliana. Żeby się więc uzbroili w wszelkie cnoty chrześciańskie, a szczególniéj w cierpliwość i męztwo, ku dzielnemu wytrzymaniu walki. Że nie zdołają inaczéj zwyciężyć tego prześladowania, jedno gdy staną się barankami, jak to już Chrystus Pan powiedział swym uczniom. Lecz jako baranki zwyciężą w ten sposób, jak zwyciężył On sam, który nazwany jest przez Jana Chrzciciela „Barankiem, który gładzi grzechy świata.“ Gorzkości i bole cierpieć będą, lecz znosząc je mężnie, ujrzą jako zwyciężonymi będą wilcy, a zwycięzką będzie wiara Chrystusa. Wielkie przykłady mają wśród swoich ziomków, w wiernych, w kapłanach i w chwalebnym episkopacie swéj ojczyzny. Te przykłady mają naśladować, a pewni być mogą Boskiéj pomocy i nagrody nieśmiertelnéj.“

Następnie, zwróciwszy się do Amerykanów, mówił:

„A teraz mówić będę do was, Amerykanie. Różnym jest wasz język, różne i prawdziwie odległe wasze kraje, rozdzielone szerokim oceanem. I różną téż będzie mowa, którą zwrócę do was. W Niemczech wolność jest wygnana i uciśnioną, u was zaś pełna, i może zbyt wielka a przynajmniéj dość niebezpieczna. W waszym rozległym kraju żadnéj nie ma granicy wolność, która, jeśli nie jest tamowaną cnotą, może się rozlać w swawolę. Cnota więc, wypełnianie najwierniejsze zakonu Chrystusowego i zwycięztwo zupełne nad sobą samymi są wam w najwyższym stopniu potrzebne. Pokus, ponęt i złych przykładów pewno wam nie zabraknie; lecz umiejcie napełnić serce świętą miłością i bojaźnią Bożą, a zwyciężycie statecznie te niebezpieczeństwa i te straty i staniecie się szlachetnym a świętym przykładem dla waszych współobywateli.

Proszę dla jednych i dla drugich z całego serca o błogosławieństwo Boże, którego zadatkiem niechaj będzie to, które wam z całego serca udzielam. Oby błogosławieństwo pańskie mogło wam towarzyszyć przez całą waszę ziemską pielgrzymkę, utrzymywać was w wierności dla Pana, wzmacniać was w niebezpieczeństwach, rychło podnosić w upadkach, podtrzymywać w prześladowaniach i otworzyć bramy szczęśliwéj wieczności.

Benedictio Dei Omnipotentis etc.“

— Rzym. Między bibliotekami zakonnemi, zagrabionemi obecnie w Rzymie, główne miejsce trzymają dwie wielkie i bogate biblioteki, nazwane od swoich założycieli, biblioteka Caranatense u Dominikanów i biblioteka Angelica u Augustynianów. Przywłaszczenie obu tych zakładów jest dotykalnie nieprawne, bo usuwa na bok warunki pierwotnéj fundacyi. Co się tyczy biblioteki Angelica, rzeczy tak się mają. Przy wielkim kościele św. Augustyna' w którym pobożni czczą słynną cudami postać rzeźbioną Najśw. Panny, który téż niedawno ozdobiony został bogatemi freskami, gdzie złożone są relikwie św. Augustyna i św. Moniki i gdzie jest kilka ciekawych pomników polskich, wznosi się wielki klasztor zbudowany przez francuskiego kardynała d'Estouteville, i tam właśnie biblioteka się mieści. Zowie się ona od ks. Angelico Rocca, najprzód zakonnika Augustyniana a potém biskupa w Tayasta in part. inf. i zakrystyana pałaców apostolskich pod Klemensem VIII, Leonem XI. i Pawłem V. w 1608 r,. którzy upoważnili go do założenia biblioteki pod warunkami, jakie sam za stósowne uzna. Owóż ks. Rocca zapisał ją Augustynianom, stawiając ze swéj strony warunki wyraźne i stanowcze. Już Klemens VIII. był rozporządził, że ani jenerałowi zakonu, ani komukolwiekbądź nie wolno będzie biblioteki z miejsca naznaczonego przez fundatora ruszyć, i że jeśliby ktokolwiek poważył się to uczynić, podległy klątwie latae sententiae, a biblioteka w takim razie zostanie przyłączoną do biblioteki watykańskiéj. To samo powtórzył w brewe swojém Paweł V. Biskup Rocca ze swojéj strony powiada wyraźnie, że skoroby warunki fundacyi pogwałcone w czemkolwiek zostały, kamera apostolska, przełożona nad biblioteką watykańską, staje się właścicielką biblioteki Angelika. Pomiędzy warunkami aktu donacyjnego znajdujemy następujące: że nigdy biblioteka przeniesioną nie zostanie, ani pozwolą książek z niéj wynosić na zewnątrz, i że bibliotekarz i jego pomocnicy będą dożywotni i wybierani z pomiędzy najuzdolniejszych członków zakonu św. Augustyna przez jenerała, jego asystentów, przeora i zakrystyana pałaców apostolskich. Wszystko to zresztą znajduje się streszczone w dwóch napisach łacińskich na dwóch osobnych tablicach w bibliotece umieszczonych. Pierwotna biblioteka powiększyła się nabytkami bibliotek ks. Łukasza Obstenio, kanonika od św. Piotra, i kardynała Henryko Noris, a dużo później Augustynianie zakupili za 30.000 skudów (blisko 260,000 złotych polskich) w r. 1761 znakomitą bibliotekę po uczonym kardynale Passionei de Fossombrone i tak liczba tomów biblioteki wzrosła do 150,000. Bardzo wiele ważnych rękopisów i kodeksów greckich przyciąga do téj biblioteki uczonych z całego świata.

Wola założyciela jest wyraźna. Skoro komisya likwidacyjna nie chce uszanować warunków położonych, powinna bibliotekę do Watykanu oddać. Jeśli, jak łacno przewidzieć, nie odda, będzie to nowy i jawny dowód, że dziś we Włoszech na żadne przepisy słuszności i prawa nie zważają.

W bibliotece Caranatense nie mogli sobie dać rady członkowie komisyi likwidacyjnéj i musieli prosić bibliotekarzy zakonnych Dominikanów, aby od czasu pozostali na miejscu przy bibliotekarzu świeckim, mianowanym przez rząd.

— Ameryka. Gazety wychodzące w Chicago proponują wystawienie pomnika założycielom tego miasta, mianowicie Jezuitom Misyonarzom: Lasalle, Marquette, Joliet i Hennepin. W tym miesiącu albowiem upływa lat dwieście, jak oni pełni poświęcenia się wielcy mężowie, pierwszy raz przyszli na to miejsce, gdzie teraz gród wielki, jak feniks w odnowionéj sile i piękności wzniósł się po wielkim pożarze. Gazety tameczne brzmią pochwałami tych znakomitych misyonarzy, którzy jako pionierowie cywilizacyi, tylko znamieniem krzyża uzbrojeni, wdarli się pomiędzy dzikie hordy Indyan, i założyli stacyę missyjną, która nareszcie na wielkie miasto Chicago wyrosła.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.